

ŚWIĘCENIA DIAKONATU W TYŃCU

Dz 3:1-10: To co mam, to ci daję.

Ga 1:11-20: Spodobało się Bogu God objawić Syna swego we mnie.

J 21:15-19: Czy miłujesz mnie?

Drodzy Bracia, czytania dane nam dzisiaj przez Kościół, nadają Waszej Mszy święceń atmosferę Piotrową. Godne to i sprawiedliwe. Sakrament święceń wywodzimy przecież od Apostołów. Jakaż symboliczna moc tkwi w geście nałożenia rąk! Minione dwa tysiąclecia były świadkami tego, jak powstają i upadają imperia; człowiek radował się z triumfów ducha i zawodził nad upadkiem cywilizacji. Spojrzenie wstecz ukazuje, czasami okrutnie, przemijalność ludzkich dążeń. Zanurzeni w tym strumieniu nietrwałości, jak w rzece Heraklita, do której nie można wstąpić dwa razy takim samym, oczyma wiary dostrzegamy jednak inny, przeciwny nurt. Jest to strumień łaski sakramentalnej, cichy ale stały, którego więzy świata nie mogą powstrzymać. Niezależnie od tego, czy sakramenty są udzielane w bazylice czy w więziennej celi, pozostają zawsze tym samym - udziałem w życiu samego Pana. Zanim Jezus został wywyższony na krzyżu ponad ziemię, „umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował.” W niezapomnianym geście ukazał na czym polega Jego misja oraz co chciał aby z niej pozostało, poprzez posługę Kościoła: nie być obsługiwany, ale służyć. Sam powiedział: „Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili.” Dziś to zalecenie jest skierowane osobiście do Was.

Przyglądając się życiu św. Piotra łatwo możemy dostrzec na czym owa misja polega i co za sobą pociąga w wymiarze egzystencjalnym. Scena ukazana w dzisiejszej Ewangelii przedstawia, powiedziałbym, życiowy punkt zwrotny. Może wydawać się nawet sztucznie zaaranżowana. Czyż to nie jest przełomowe spotkanie Piotra z Panem, jego odpowiedź na Chrystusowe wezwanie? Z pewnością pierwsze „Tak” było ważne. Jednak, o czym my mnisi dobrze wiemy, jedna rzecz to dobrze zacząć, a inna wytrwać do końca. W czasie publicznej działalności Chrystusa, Piotr jest rozmiłowany w Panu. Nie możemy wątpić o jego szczerości. Jest przenikliwy, odważny, hojny. Jest też skłonny, jak wielu utalentowanych ludzi, do głęboko zakorzenionej samodzielności. Ochoczo podejmuje rolę gospodarza (jak w Kafarnaum); przyjmuje za pewnik, że to on wie najlepiej (jak w Cezarei Filipowej); porywa się na energiczne choć bezsensowne przedsięwzięcia (jak na Taborze). Jest osobą, na której można polegać. Jednakże owej strasznej nocy, na dziedzińcu arcykapłana, gdy światło, które tak jasno świeciło w jego sercu wydawało się być przyćmione, jak gdyby nie było jasności poza cieniami rzucanymi w mglistym blasku płonącego ogniska, wystarczyła jedna drwiąca uwaga, aby zredukować całą siłę moralną

Piotra do zera. „Nie znam tego Człowieka”. W tamtych okolicznościach trudno sobie wyobrazić bardziej straszliwe anty-świadectwo.

Trzykrotne pytanie Jezusa: „Czy miłujesz mnie?” pokazuje jak działa miłosierdzie. Miłosierdzie nie zataja niewierności. Nie, ono jest jak nóż chirurga w ranie naszej nędzy. Tnie nie po to, aby upokorzyć, ale aby uleczyć. Upadek Piotra staje się dla niego okazją do powstania. Ostatecznie przekonuje się on, że miłość Chrystusa, ponad którą niczego nie należy przedkładać, jest jedynym fundamentem istnienia, warunkiem wstępnym miłosierdzia względem innych. Wzruszający jest widok Piotra przechodzącego przez Piękną bramę świątyni i mówiącego do kalekiego żebraka: „Nie mam żadnego bogactwa.” Nauczył się rozpoznawać siebie jako biedaka; dlatego też jest bogaty. Jest nosicielem daru Chrystusowego. Rozkazuje człowiekowi, który nigdy wcześniej nie był zdolny stać o własnych siłach: „Wstań i chodź!” Chromy zerwał się, pisze św. Łukasz. Taka jest siła uzdrawiającego słowa wypowiedzianego w imię Jezusa.

Współcześnie możemy usłyszeć głosy ludzi świadczące przeciwko tradycji, która zakłada, że poprzez sakrament święceń zachodzi w człowieku obiektywna zmiana. Argumentują oni, że diakoni i księża, to ludzie jak wszyscy inni, wcale nie lepsi. Chcą w ten sposób przeszkodzić szerzeniu się „klerykalizmu”, który jest postrzegany jako źródło zła w Kościele. Ich punkt widzenia jest jednocześnie wnikliwy i mylący. Sam z siebie wyświęcony mężczyzna nie jest wcale lepszy niż ktokolwiek inny - oczywiście, że nie! Jednak, poprzez składane śluby, powinien pozwolić, aby Boża moc uczyniła go lepszym. Jest powołany, aby dojść do świętości poprzez kenozę. W rzeczywistości łaska święceń nie tyle wywyższa, ale ogałaca; nie nadaje prymatu, ale wyłącza. Ten, który został wyświęcony może potrzebować czasu, aby świadomie zgodzić się na to by stać się tym, czym sakrament święceń go uczynił: glinianym naczyniem zawierającym niewypowiedziany skarb, sługą przemieniającego Bożego miłosierdzia. Jednak powołanie jest krystalicznie czyste. Nie da się tego obejść. Kościół udziela święceń po to, aby całkowicie opróżnić człowieka z siebie, tak aby jego własna wola już nie przeszkadzała działać łasce Chrystusowej przez niego. Dzisiaj, drodzy Bracia, jesteście naprawdę przemienieni. Poprzez łaskę sakramentalną już więcej nie należycie do siebie. Teraz należycie już nie tylko do Pana, ale także do Jego ludu. Odnajdujcie odtąd swoją wolność w tej ofercie. Pozwólcie Chrystusowi działać w sposób wolny w was i przez was. Najlepszym lekarstwem na klerykalizm (tendencję ku której wszyscy jesteśmy skłonni, tak wyświęceni jak i nie wyświęceni) jest bez wątpienia świadectwo diakonów, którzy prawdziwie są diakonami, świadectwo kapłanów, którzy prawdziwie są kapłanami.

W obrzędzie łacińskim posługa diakona jest skojarzona głównie z działalnością charytatywną. Naszym głównym źródłem odniesienia jest księga Dziejów Apostolskich, w której diakoni są ustanowieni, aby obsługiwać stoły. Ten wymiar jest podstawowy i nie zapominajcie: nawet jeśli zostaniecie kapłanami, biskupami, kardynałami, czy nawet papieżami, nigdy nie przestaniecie być diakonami. Służba leży u podstaw wszelkich urzędów w Kościele. Liturgia Wschodnia uwrażliwia nas na inny aspekt powołania diakona. Diakon jest tam złączony z aniołem, ustanowiony po to, aby pośredniczyć między niebem i ziemią, czując się jednakowo u siebie w obu tych sferach. Będziecie służyć swym braciom należycie tylko wtedy, kiedy wasze życie będzie zdefiniowane przez wymiar wertykalny, kierując wasze życie, waszą pracę i tęsknoty ku Bogu. Przebywać tam, gdzie przecinają się owe dwa wymiary: wertykalny i horyzontalny, to nosić w swoim ciele znak krzyża, poprzez który radość weszła na świat. Przybywajcie tam wiernie, Bracia, jak w miejsc wybranych i umiłowanych. W ten sposób wasze życie przyniesie owoc dla innych, a wy z kolei poznacie szczęście i pokój, którego ten świat dać nie może. AMEN.

28.vj.2022